

## Magiczna prowincja odcinek 35

O świątecznych pierogach i wieczornej wizycie...

- Jaki Staś, taka Nel - orzekła mama, śledząc obrady posłów w telewizji podczas prasowania.

- O co ci znowu chodzi? - zapytał ojciec, podejrzewając, że jest to skierowana przeciwko niemu jakaś forma krytyki. - Jaki Staś?

Piłam sobie spokojnie kawkę po powrocie z ratusza, by nabrać siły przed kolejną turą świątecznych przygotowań. Zaczęłam się przysłuchiwać rozmowie rodziców

- O politykach mówię - mama machnęła ojcową koszulą w stronę telewizora. - Wszyscy są siebie warci. Najpierw jedni rządzą, a drudzy krzyczą, potem ci drudzy przejmują władzę i rządzą, a ci co zarządzili krzyczą. I tak w kółko ciągle. I wcale im nie chodzi o ludzi, o nic im nie chodzi, tylko o własne tyłki. Przełącz mi na coś innego, bo mnie szlag trafi!

- I co się tak denerwujesz... Tak było, jest i będzie - ojciec posłusznie zaczął przełączać telewizyjne kanały. - Ale na co mam ci przełączyć? Samo dziadostwo w tej telewizji

- Film o lekarzach jest, daj mi ten kanał! - zażądała mama.

- Nie będę tego oglądał - o dziwo, usiłował sprzeciwić się ojciec. - Wiadomo, że film to fikcja, ale akurat ta fikcja działa mi na nerwy. Człowiek się napatrzy na serial, gdzie lekarze nie śpią po nocach, tylko myślą, co pacjentowi dolega i jak go wyleczyć, a potem jak się idzie rzeczywiście leczyć, to rozdwojenia jaźni dostaje. Nie chcę tego oglądać!

- To nie oglądaj! Spać idź, albo drewna do kominka nanoś. Ja prasuję i na cicho robić tego nie umiem

Ojciec się obraził i wyszedł z salonu, a mama znalazła kanał z serialem o lekarzach. Prasować na głośno jest lepiej? Rozważania o domowych obowiązkach i decybelach przerwał mi Adaś, który przyszedł obładowany zakupami. Mieliśmy razem nalepić uszek do wigilijnego barszczu i pierogów z grzybami, bo robotę, jak mawiała moja rodzicielka trzeba planować i rozkładać na poszczególne dni. Miała rację, bo dzięki temu dom już był posprzątany - dzięki wydatnej pomocy Adasia i ojca, więc teraz czas najwyższy na zadania kuchenne, nie można przecież wszystkim obarczać mamy. Ale szczerze przyznam, że podejmowanie się produkcji tych uszek i pierogów było dość ryzykowne, bo choć przekopałam się wcześniej przez internet i kucharskie książki, to wcale nie czułam się dzięki temu mądrzejsza. Nigdy tego nie robiłam! To wina Adasia, bo rzucił wczoraj, że może mi pomóc pierogi lepić a ja zamiast powiedzieć, że ja pierogów nie lepię, zgodziłam się ochno. No to teraz mam!

- Przyszło dziś pismo z prokuratury - powiedziała do Adasia, mieszkającego grzybny farsz. - Napisał tak jak mówiłeś. Umarzają, bo nie wykryli sprawców. Trochę lipa. Ktoś wchodzi na twoje podwórko i podpala ci budynek, straszy anonimowymi telefonami, zapalniczki przysyła, w lesie są zwłoki. To przecież są poważne sprawy i groźby. A policja nic nie ustala, tylko umarza. Człowiek chyba w takiej sytuacji nie może czuć się bezpiecznie. I w ogóle nie chcieli się zająć tym, że ktoś pod ratuszem pociął koła w moim aucie

- Mieli pewne poszlaki, ale nie znaleźli dowodów - Adaś wziął się za obieranie buraków. - Oczywiście, że ten gość, co umarł w lesie, nie kręcił się tu bez powodu, nie był stąd i został wynajęty. I to raczej on podpalił drewnianą do ciebie. Ale on nie mógł wysłać ci zapalek czy pociąć koła, bo już wtedy nie żył. Niewykluczone, że napuścił go przedsiębiorca, który chciał kupić twoją ziemię. Chciał cię nastraszyć

- No nie wiem. Przecież on przyłazi do prezydenta, wie, że tam pracuję i że prezydent chce ziemię Zuzanny. To byłoby takie bezsensowne straszenie, bo skąd niby miałabym się domyślić, że to on mnie straszy i że jak mu ziemię oddam, to straszyć przestanie. I za pewno byłoby na straszenie, bo obiecałam już prezydentowi.

- Zapominasz, że gra toczy się o dużą stawkę i nie chodzi o to, kto na twojej ziemi będzie uprawiał buraki. Zmieniają przebieg drogi krajowej i będzie biegła właśnie tędy. To będą tereny inwestycyjne, blisko miasta i lotniska. Zresztą musisz się odwołać od tego umorzenia, może sąd każe im wznowić sprawę

- Co ty robisz? Co to jest? - przerwała Adasiowi mama, patrząc podejrzliwie na stolnicę. Pyszniły się na niej moje pierwsze w życiu wigilijne wyroby mączne.

- A nie widać? Pierogi z grzybami! Piękne wyszły, prawda! Dorodne takie! Zaniemniłaś?

- Każdy by zaniemnił! To wcale nie wygląda na pierogi. Wygląda na pierożyska! Dorodne rzeczywiście, powiedziałabym monstrualne. Dziecko moje kochane, to mają być pierożki! Małe, na kilka kęsów, zgrabne, okrągłutkie! O Boże! Ja cię nie nauczyłam gotowania! Ja muszę cię nauczyć! Bo jak umrę, to kto zrobi wigilijne pierożki!

Zabrała mi stolnicę z resztą ciasta, by zaprezentować kulinarny kunszt. Rzeczywiście, nie ma co ukrywać, była lepsza w te klocki. Mamine pierożki były małe, zgrabne, pękate i identyczne! Adaś też był pod wrażeniem. Co on sobie o mnie pomyśli? Na pewno dojdzie do wniosku, że gotować w ogóle nie umiem i na żonę się nie nadaję! I znajdzie sobie inną, co pierożki lepi jak marzenie! W ogóle nic mi nie wychodzi, ogólnie beznadziejna jestem i w dodatku przytyłam. Jeszcze trochę i mój własny tyłek wyrwie mi się spod kontroli. Z dnia na dzień jest większy!

- Ewka, nie martw się głupotami - Adaś przyszedł za mną do salonu i objął mocno. - Pierogi to tylko pierogi. To nie jest najważniejsze. Będiesz chciała, to się nauczysz, jak nie to nie! To głupstwa, są ważniejsze rzeczy! Ty i ja, my razem, życie, święta, mnóstwo ważnych rzeczy.

Tak mi właśnie maw! - pomyślałam. Jak on potrafi do mnie mówić! Nikt nigdy do mnie tak nie mówił!

Tosia, która spała przy kominku, zaczęła szczekać. Nie bez powodu, bo rozległo się pukanie do drzwi. Tak póżno mogła przyjść tylko Gabryśka.

Ale to nie była ona. Za drzwiami stał we własnej osobie prezydent! Adaś zdążył usunąć się za drzwi salonu.

- Wiem, że póżno, ale przejeżdżałem i sprawę mam - oczywiście, żadne tam dobry wieczór, żadnych tam przepaszam. - Sama jesteś? Jestem tu już jakiś czas. Widziałem tego dziennikarza, jak szedł drogą w tę stronę. Był u ciebie? Zaprzyjaźniłaś się z nim już jak kazałem?!

Niech to wszyscy diabli! Co robić? Jeśli prezydent wejdzie do salonu, to zobaczy Adasia! I wtedy koniec naszej zabawy w agentów...

Kobieta

rys.: Jacek Łukaszewski